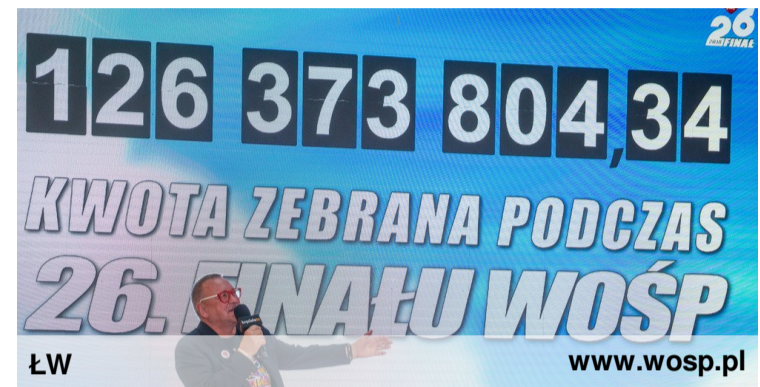


16623,42 zł

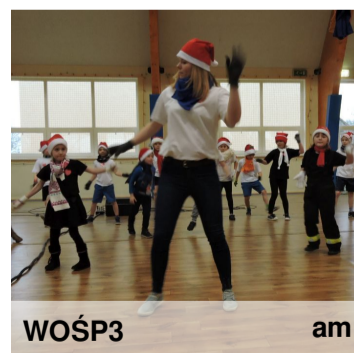
- tyle zebraliśmy w tym roku podczas 26. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To świetny wynik, dający nam trzecie miejsce w całym powiecie. Rewelacyjny tym bardziej, że w Lotyniu samodzielny finał na taką skalę odbył się po raz pierwszy.



Od godziny 12 do 17 lotyńska hala tętniła życiem. Jak zawsze w finale WOŚP odbyły się licytacje. Organizatorzy przeznaczili na nie 72 różne przedmioty. Były wśród nich gadzety przysłane z fundacji WOŚP (m.in. kalendarze, rękawiczki, książki, koszulki, płyta Piotra Bukartyka), i wiele przedmiotów podarowanych przez firmy i osoby prywatne. Ofiarodawcy nie szczędzili swojego czasu na ich wykonanie ani pieniędzy na ich kupno. Niemałym zainteresowaniem cieszyły się: dwa torty, jeden w kształcie gitary, drugi z sercem i napisem Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, piękna buda dla psa, serweta ręcznie robiona szydełkiem, kosz przepysznych wędlin, i drugi, pełen jaj, masło w kształcie serca, przepiękna firana, wykonana ze smakiem metodą decoupage szkatułka i popielniczka na efektownym stojaku, a także duży mikołaj z czekolady i ogromny miś. Były też vouchery do kosmetyczki, dietetyczki i parku Owadogigant. Najwięcej zapłacono jednak za piłkę do gry w piłkę nożną, bo aż 350 złotych, a ze wszystkich licytacji uzyskano ponad 5,5 tysiąca.

Lotyński finał WOŚP rozpoczął się występem zespołu „Oktawa” prowadzonego przez panią Lilę Czaję. Tworzące go dziewczęta, działające przy Okoneckim Centrum Kultury, zaśpiewały kilka największych przebojów zespołu Abba. Po nich wystąpiły, ale już solo, dwie Julie (w tym nasza uczennica, Julia Chareńska) uczące się śpiewu pod kierunkiem p. Aleksandry Kapustyńskiej. Potem prezentowali się już uczniowie naszej szkoły: dziewczyny z VI klasy, przygotowane przez p. Małgorzatę Roszak, wykonały angielską piosenkę „Jingle Bells”, przedszkolaki pań A.Jurjewicz i P.Jaskółki z gracją wykonały taniec z poduszkami, a grupa „Strażackie Iskierki” z OSP Lotyń zaprezentowały układy taneczne, jeden z nich do piosenki „Ja za chłopaka chcę mieć strażaka”, a drugi do strażackiej zumb. To nie wszystko, bo pierwszoklasiści przygotowani przez p. M. Kalutę i p. P. Tchórzewską wykonali fantastycznie taniec do piosenki „Merry Christmas Everyone”, a chórek szkolny p. E.Kuchty zaśpiewał m.in. dwie pastorałki: "Tylko jedna jest taka noc" i "Pastorałkę od ucha do ucha" i kolędę "Gore gwiazda Jezusowi". Przedszkolaki

tym razem 5-6-latki z grupy p. A.Świercz, wspaniale zatańczyły i zaśpiewały piosenkę pt. „Grudzień”, a grupa p. A. Kwiatkowskiej pokazała układy do „Jingle Bells”, „Dona Da Da”, „Mamy” i



i "Girls". Największą niespodzianką był jednak występ Gabrysi Kowalskiej, uczennicy klasy IV, która za-skoczyła wszystkich swoim pięknym tanecznym układem do muzyki klasycznej.

Dolożyć się do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy można było w różny sposób, nie tylko udziałem w licytacjach. Sama pani Iwona Adamczuk, szefowa lotyńskiego sztabu, zachęcała do kupna cegiełek. Robiła to na tyle dobrze i skutecznie, że sprzedała ich blisko 200. Ci, którzy je kupili, uczestniczyli potem w losowaniu 60 atrakcyjnych nagród. Przygotowano też ok. 400 fantów - każdy los był pełny. Ponieważ finał trwał kilka godzin, zadbane też o to, aby nikt nie zgłodniał. Można było posilić się pierogami, frytkami, zapiekankami i bigosem. Na łasuchów i miłośników słodczy czekały w kawiarence: ciasto upieczone przez rodziców, kawa i herbata.

Zanim 26. finał WOŚP rozpoczął się u nas na dobre, w puszkach znalazło się już sporo pieniędzy. Wrzucili je tam uczestnicy turnieju siatkarskiego, który zorganizował 6 stycznia SKS Lotyń, a także gali fitness oraz turniejów: piłkarskiego dla uczniów i tenisa stołowego - te trzy atrakcje miały miejsce w hali 13 stycznia. Poza tym nasi wolontariusze, głównie uczniowie naszej szkoły (było ich 12) zbierali pieniądze w różnych miejscach Lotynia i okolic, głównie po mszach w kościołach 13 i 14 stycznia.

Okolo godziny 17 rozbłysło nad Lotyniem „światelko do nieba”. W tym roku trwało zaskakująco długo i wyglądało niecodziennie. Strażacy przygotowali fajerwerki za halą i gdy wszyscy ją opuścili, zaczęli pokaz. Przez kilka minut niebo rozświetlały piękne, kolorowe światła. Ci, którzy widzieli potem okonecki pokaz, twierdzili, że nasz był na pewno dłuższy i z pewnością bardziej efektowny. To zasługa kilku lotyńskich przedsiębiorców, bo to oni zafundowali wszystkim tak niezwykle widowisko.

Magda Kostrzak, 5sp

Nic bym nie zmienił, pasja to pasja



A.Szordykowski

AK

Adamie, pozwól, że będę się do Ciebie zwracała po imieniu. Czy pamiętasz swój pierwszy wyjazd jako ratownika medycznego? Co to było?

Jeszcze nie jeżdżę w karetce i nim nie jestem, ale studiuje ratownictwo medyczne. Za rok skończę studia, to wtedy będziesz mogła mnie tak nazywać. Na razie pomagam jako strażak.

Dlaczego zdecydowałeś się na taki kierunek studiów?

Ze względu na pasję ratowania ludzi. Jestem na co dzień strażakiem i chciałem poszerzyć swoją wiedzę oraz rozminąć umiejętności w dziedzinie ratownictwa. To się podczas akcji niezmiernie przydaje.

No to powiedz, jak do straży trafiłeś.

To było moje marzenie i cel numer jeden od dziecka. Zawsze chciałem być strażakiem, gasić pożary i ratować ludzkie życie.

Którą sytuację związaną z pomocą innym zapamiętałeś najbardziej?

Rozmowa z właścicielem, założycielem i Prezesem Stowarzyszenia Grupy Ratowniczej ProMed Szczecinek, która zajmuje się szkoleniami z pierwszej pomocy, zabezpieczeniami imprez masowych, przyszłym ratownikiem - dowódcą zastępu Wojskowej Straży Pożarnej w Czarnem i Dowódcą zastępu w OSP Okonek. Adamem Szordykowskim.

Było takich sporo, ale nie przywiązuję wagi do ich zapamiętywania. Każda jest trochę inna. Robię wtedy to, co muszę i co powinienem, ale nie myślę długo o tym.

Jak to, nie analizujesz, czy Twoje działania były właściwe?

Oczywiście, że to robię, ale nie przenoszę tego, co się dzieje na służbie, do domu. Kończę pracę i staram się zająć czymś innym.

Jak Ciebie słucham, to mam wrażenie, że nie mówisz o tym, co robisz, myśląc jak o przykrych obowiązkach wynikających z pracy. Dlaczego przyjechałeś do nas na bicie rekordu w resuscytacji?

Po prostu lubię takie akcje. Uważam, że to bardzo istotne, jak dzieci uczą się udzielać pomocy, bo mogą tę wiedzę kiedyś wykorzystać.

Spotkałeś się z takimi sytuacjami?

Osobiście nie, ale bardzo dużo można usłyszeć w mediach, o tym jak dziecko np. uratowało życie swojej mamy.

Kiedy jedziesz ratować ludzkie życie lub zdrowie, to Twoje emocje spadają czy rosną? Denerwujesz się, czy potrafisz opanować emocje?

Każdy się denerwuje, bo często chodzi o ludzkie życie, ale trzeba być opanowanym, żeby zrobić wszystko jak należy.

Wiem, że pomagasz też w inny sposób. Jesteś dawcą szpiku i krwi dla chorych. Kiedy zrobiłeś to po raz pierwszy?

Jak skończyłem 18 lat, to pierwszy raz oddałem krew i robię to regularnie. Wiem, że ciągle jej brakuje, a ja nie mam problemów, żeby nie dzielić się nią z innymi. Jeśli chodzi o szpik, to jeszcze go nie oddawałem. Zarejestrowałem się w 2015 roku. Może kiedyś mój okaże się dla kogoś potrzebny.

Masz to szczęście, że Twoja pasja staje się zawodem. Jakich cech charakteru one wymagają?

Myślę, że trzeba mieć odporną psychikę, być odważnym, ale z rozwagą wykonywać swoje obowiązki jak najdokładniej.

Gdybyś mógł cofnąć czas, to zmieniłbyś chęć pomagania na coś innego, równie pięknego i pożytecznego.?

Nie, nigdy bym tego nie zrobił. Pasja to pasja.

Bardzo dziękuję.

*Rozmawiała Agata Kubik
praca powstała na konkurs
pt. "Sztuka wywiadu"*

**Prezentacje,
wystawy,
warsztaty,
czyli
pojechaliśmy
Na Szage**



Już po raz czwarty nasza redakcja pojechała do Poznania na fantastyczny Festiwal Podróżniczy „Na Szage”. Odbył się on tradycyjnie w auli Akademii Wychowania Fizycznego, na ul. Królowej Jadwigi, niedaleko Multikina. Była to już jego siódma edycja, tym razem 4-dniowa (1-4 lutego).

Opiekun redakcji postanowił, że wybierzemy się do stolicy Wielkopolski na dwa dni, sobotę i niedzielę, czyli 3 i 4 lutego. Coś zyskaliśmy, ale i coś straciliśmy, bo prezentacje zaczęły się już w piątek. Ale i tak zobaczyliśmy ich sporo. Były wśród nich pokazy konkursowe, czyli takie, które jury wybrało spośród wszystkich nadesłanych przez jeszcze nie najbardziej znanych podróżników.

Ale były też prezentacje zaproszonych gości, w tym np. Marcina Korzonka, który tym razem zabrał nas, oczywiście rowerem, do najgorętszego-go miejsca na świecie, oraz Bartka Sabeli, którego znaleźliśmy już ze spotkania w Zakopanem. Tym razem mówił (i to jak!) na temat Demokratycznej Republiki Konga.

Miłośnicy podróży stawili się w dużej ilości, bo aula była wypełniona cały czas po brzegi. My obszerną relację z festiwalu zaprezentujemy w kolejnym numerze naszego pisma.

M.Kostrzak, 5sp

Drużyna lotyńskiego "Plastrolu" zajęła I miejsce w turnieju piłkarskim w Stockelsdorf w Niemczech. W regulaminie rozgrywek był zapis, że jeżeli średnia wieku w danej drużynie przekracza 40 lat, to może grać w tej ekipie dodatkowy zawodnik. Z tego prawa skorzystała jedna z drużyn. Strona niemiecka zapewniła naszym zawodnikom noclegi w głównym hotelu w centrum miasta obok szklanej piramidy. Wyjazd był sfinansowany przez gminę Okonek oraz właścicieli firmy "Plastrol" z Lotynia.

W dn. 5-7 stycznia odbył się w zaprzyjaźnionej gminie Stockelsdorf halowy turniej piłki nożnej. Do udziału w nim zaproszono drużynę dorosłych piłkarzy firmy "PLASTROL". Wyjazd został zorganizowany przez Urząd Miejski w Okonku. Grupa liczyła 13 osób wraz z kierowcą. Władze gminy Okonek reprezentowali burmistrz Okonka Małgorzata Samec i przewodniczący Rady Miejskiej w Okonku Włodzimierz Choroszewski, którym towarzyszył współwłaściciel firmy "Plastrol" Robert Kałuża. A jeśli chodzi o drużynę, to pojechało 2 trenerów i 7 zawodników.

Turniej odbywał się w największej hali sportowej Stockelsdorf w godzinach od 14:00 do 18:00 w sobotę 6 stycznia. W rozgrywkach uczestniczyły 4 drużyny piłkarskie: 3 z Niemiec oraz nasza. Grano



W Stodo

zdj.

systemem każdy z każdym i mecze rewanżowe, a drużyna mogła liczyć 4 zawodników w polu i bramkarza.

O. Łosek, 6sp

Każda recenzja jest dobra?

Junior Media to portal edukacyjny, który pozwala uczniom rywalizować o wyjazd na Letnią Szkołę Junior Media. Cała strona polega na tym, że organizatorzy wymyślają zadania i uczestnicy programu muszą je wykonać do wyznaczonego terminu. Jednym z nich jest akcja Junior Krytyk, która polega na tym, aby napisać recenzję np. obejrzanym filmie, przeczytanej książce. Za każdą opublikowaną przyznawane są punkty, co ma wpływ na miejsce redakcji w rankingu. Organizatorzy zakładają, że wszyscy którzy je piszą, postępują uczciwie, to znaczy wysyłają swoje teksty, nie ściągają ich z Inter-netu, napisane samodzielnie.

Na portalu Junior Media w zakładce Junior Krytyk organizatorzy tej akcji nie podają żadnych kryteriów. Piszą tylko „Natknęliście się na ciekawy film, interesującą książkę czy wciągającą grę planszową lub komputerową, a może uczestniczyliście w niezwykłym wydarzeniu kulturalnym? Napiszcie recenzję”. Radzą też, aby przed wysłaniem pokazać ją rodzicom lub nauczycielom, żeby wyrazili swą opinie. Zachęcają do pisania słowami: „Każda recenzja jest dobra”.

Niestety, chyba tak nie jest, a przynajmniej nie zawsze. Pewnego razu postanowiłam przejrzeć zakładkę Junior Krytyk, żeby znaleźć swoje teksty i zobaczyć, jak piszą inni. Natknęłam się na kilka recenzji, które wyglądały bardzo podobnie. Miały po 5-6 wersów. Zaczynały się tytułem książki, potem były: nazwa serii, wydawnictwo i nazwisko autora ilustracji, a na końcu najczęściej kilka pytań dotyczących treści. Jak sprawdziłam, większość z nich brzmiała tak samo jak te, które znajdują się na okładce oma-

wianej książki. Świetny pomysł na zdobywanie punktów. Wystarczy wymienić tytuł, autora, wydawnictwo i spisać coś z okładki i recenzja gotowa! Niekoniecznie nawet trzeba czytać książkę. Kolejne 3 punkty zaliczone.

Pisanie recenzji nie jest wcale takie proste. Trzeba znać się na książkach, filmach, muzyce, trzeba wiedzieć, na co zwrócić uwagę, gdy je się czyta lub ogląda albo jej słucha. Sama, pisząc je, korzystam z dostępnych materiałów i rad opiekuna. Staram się jednak nie przepisywać albo jeśli to konieczne po prostu cytować.

Moje recenzje wcale nie są fantastyczne. Mam za mało doświadczenia, umiejętności, wiadomości, za mało jeszcze przeczytałam, obejrzałam, wysłuchałam, zobaczyłam. Junior Krytyk po prostu nakłania i zachęca do tego, żeby to robić. Na pewno nie zachęca do tego, aby pisać schematycznie i zdobywać punkty zmieniając tylko autora i tytuł. To niewłaściwe postępowanie.

Być może autorka recenzji, o których wspominałam, podobnie jak w tamtym roku, zdobędzie tytuł najaktywniejszego Junior Krytyka, być może dostanie nawet nagrodę, a jej redakcja pojedzie na Letnią Szkołę Junior Media. Myślę jednak, że to, co robi, nie jest do końca uczciwe. No bo przecież oszukuje w ten sposób organizatorów konkursu (przysyła prawie takie same recenzje), oszukuje nas, jego uczestników (mamy mniejsze szanse w konkursie), a najbardziej siebie (nie uczy się pisania recenzji).

M.Kostrzak, 5sp



J.Kinney

Dziennik...

„Dziennik Cwaniaczka” to seria, na razie 11, książek Jeffa Kinney'a. Autor jest amerykańskim pisarzem i rysownikiem, a nawet projektantem gier online. Postać kilkunastoletniego Grega Hefflego - to on jest tytułowym „cwaniaczkiem” - pojawiła się po raz pierwszy w r. 2007. Chłopiec opowiada, jak to w dzienniku, o swoich przeżyciach wydarzeniach, dziejących się na podwórku, w szkole (uczy się w gimnazjum - wyznał, że uczy się w nim z „banda półgłówek”, ale kiedyś będzie sławny) i w domu, gdzie musi się zmagać z ze starszym bratem Rodrickiem i z młodszym Mannym. Jego najlepszy przyjaciel to Rowler, który ma nadopiekuńczych rodziców.

Książka jest i dla dużych, i dla małych. Świetnie bawić się przy niej będą nastolatki, ale i ich rodzice. Greg prześmiesznie opowiada w niej o tym, co robi na co dzień, a pomysły ma czasami zwariowane. Na kartach jego dziennika pojawiają się też inni, niesamowici bohaterowie. Są wśród nich najładniejsza dziewczyna w szkole (Holly Hills - Greg się w niej kocha), jego koledzy z klasy (np. Fregley, który ma dosyć „niesmaczne” zachowania) oraz rodzice (Susan Heffley - mama Grega i jego tata, Frank, który zawsze nosi koszulę i krawat i lubi bawić się żołnierzkami).

Ważną częścią „Dziennika cwaniaczka”, wydawanego przez Naszą Księgarnię, są rysunki samego autora. Ze względu na ich ilość książka przypomina czasami komiks. Tekst i jej szata graficzna tworzą świetną całość, dlatego ją bardzo polecam.

.I Findlina 5sp

Gazetka, nawet szkolna, to nie fotograficzny album

Udział w konkursie „#juniorlab” wiąże się również z tworzeniem internetowych gazet na portalu Junior Media. Za każdy kolejny numer redakcja, która go opublikuje otrzymuje 5 punktów do rankingu. To motywuje do tworzenia kolejnych wydań. Niestety, jakiś czas temu zauważyliśmy, że są redakcje, które zamiast gazet z tekstami tworzą fotograficzne albumy. To dużo łatwiejsze i zajmuje mniej czasu, niż pisanie materiałów. Jakiś czas temu opiekun postanowił zwrócić na to uwagę organizatorów konkursu. Widocznie uznali, że coś takiego się dzieje, bo w newsie z 20 grudnia napisali: "Niestety, ostatnio obserwu-

jemy, że publikowane są gazetki, których celem wydaje się nie to, co w prasie najważniejsze, czyli rzetelne artykuły i bieżące informacje na temat ważnych dla czytelników spraw, a jedynie - wypełnienie czterech stron, gdyż jest to kryterium przyznania punktów za gazetki. Wystarczy przejrzeć dowolną gazetę, aby stwierdzić, że jeden artykuł rozciągnięty na kilka kolumn czy opublikowanie kilku stron zdjęć to zbyt mało, aby mówić o prasie."

W związku z tym organizatorzy konkursu postanowili wprowadzić od stycznia dodatkowe kryteria. Publikowana gazetka musi liczyć minimum 4 strony, zdjęcia mogą zajmować maksymalnie połowę jej objętości, a w środku muszą się znaleźć co najmniej 4 różne artykuły, które nie są przygotowane przez jednego dziennikarza.

Dla nas te zalecenia nie są czymś nowym. W naszych numerach, opublikowanych na platformie Junior Media zawsze przeważały teksty, a nie zdjęcia czy rysunki. Można to z resztą zobaczyć wchodząc na stronę www.juniormedia.pl, gdzie w tym roku opiekun umieścił już 9 numerów "Szkolnego Donosiciela". Kolejny wkrótce.

M.Kostrzak, 5sp



Jacek Hugo – Bader „Długi film o miłości. Powrót na Broad Peak”

Kulisy tragicznej wyprawy

Polacy zdobyli m.in. K2, Mount Everest, Gaszerbrum III, Rakaposhi i Lhotse. Wspięli się także Broad Peak (8047 m. n.p.m.) w górach Karakorum, czyli dwunastą pod względem wysokości górę na świecie. Czterej polscy himalaistycy jako pierwsi ludzie na Ziemi stanęli zimą (w marcu 2013) na jej wierzchołku. Za sukces ten zapłacili jednak bardzo wysoką cenę, bo do bazy wróciło tylko dwóch z nich – Adam Bielecki i Artur Małek. Wysoko w górach, pomiędzy obozem szturmowym a szczytem, zaginęli Tomasz Kowalski i Maciej Berbek, których po dwóch dniach poszukiwań kierownik Krzysztof Wielicki uznał za zmarłych i zakończył wyprawę.

Jacek Hugo – Bader w czerwcu 2013 roku, wraz z 3 himalaistami wyrusza w Karakorum po ciała zaginionych. Przewyciężanie własnych słabości i mierzenie z ośmiotysięcznikiem oraz szaleństwa „ludzi gór” opisuje w książce „Długi film o miłości. Powrót na Broad Peak”. Niemal 350-stronicową opowieść w twardej oprawie wydało w 2014 r. Wydawnictwo Znak.

Opowieść poprzedza pisemna prośba JHB* do Jacka Berbeki, brata jednego z zaginionych, w którym dziennikarz błaga wręcz o zabranie go na wyprawę poszukiwawczą. Nie jest on wprawdzie alpinistą, tylko reporterem „Gazety Wyborczej” i pisarzem, ale „błyskawicznie się uczę - przekonuje - mam duże doświadczenie w turystyce górskiej, znoszę niewygody, ekstremalne temperatury (kilka zimowych samotnych wypraw na Syberię od Uralu po Czukotkę)”. Zapewnia, że będzie „kronikarzem, tragarzem, pomywaczem garów, dobrym, wrażliwym kompanem i psycho-terapeutą”, a także, że sam pokryje wszystkie koszty związane z jego wyjazdem. Najpierw Berbeka posyła go w diabły, jednak później, po przemyśleniu sprawy, zgadza się. Tak więc Hugo – Bader zbiera pieniądze na wyprawę (bo potrzebnych jest na nią ponad 120 tys.), pakuje swój sprzęt, tzn. kamerę, aparat, dyktafon i wszystkie rzeczy potrzebne w góry.

Wyprawa poszukiwawcza rozpoczyna się 16 czerwca 2013 wylotem do Pakistanu. JHB świetnie opisuje, jak zachowywali się uczestnicy wyprawy, co czuli w kolejnych momentach. Opowieść z wyprawy łączy z „jazgotem”, czyli komentarzami internautów pod informacjami o zaginięciu Macieja Berbeki i Tomasza Kowalskiego. Dominują wśród nich głosy krytykujące postawę Adama Bieleckiego, który, według np. kogoś o nicku „Boniecki 666”, jest „szczurem”. Są tam też jednak wypowiedzi znawców himalaizmu, którzy, niemal zgodnie twierdzą, że pod Broad Peak zabrakło „braterstwa liny”.

15 lipca 2013 zespół poszukiwawczy odnalazł ciało Tomka Kowalskiego i urządził mu himalajski pogrzeb. Maćka Berbeki nie udało się odnaleźć. W swej książce Jacek Hugo-Bader stara się zgłębić tajemnicę wspinających się na najwyższe góry świata. Pokazuje, jak się zachowują

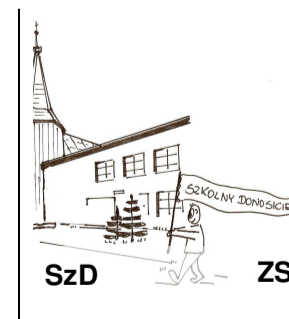
w w sytuacjach ekstremalnych, ale i opowiada, jak wiele są w stanie poświęcić ci, którzy wspinanie mają we krwi. Poza tym w książce znajdują się świetne zdjęcia autora tekstu. Warto ją przeczytać także z tego powodu.

W. Piotrowska; gr. www.znak.pl

M-GKRPO przyznała

Jak co roku nasza szkoła złożyła do Miejsko-Gminnej Komisji Rozwiązania Problemów Alkoholowych w Okonku wniosek o dofinansowanie działań o charakterze profilaktycznym. W końcu stycznia nadeszła informacja, że nauczyciele otrzymają wsparcie finansowe 7 z 12 zaproponowanych przedsięwzięć. Będą to: „Podróże to dopiero dopalacze” (wnioskował p. A.Miłoszewicz, przyznana kwota - 200 zł), „Spartakiada Przedszkolaka” (p. A.Kwiatkowska, 500 zł), „Dzień Dziecka” (p. A.Kwiatkowska, p. D.Ko-walczuk, 600 zł), „Gminne Mistrzostwa Szkół Podstawowych w Piłce Siatkowej” (p. A.Kwiatkowska, p. D.Kowalczuk, 200 zł), „Twoje życie, twoje zdrowie w twoich rękach” (p. E.Kuchta, 500 zł), „Tanecznym krokiem” (p. A.Kwiatkowska, 300 zł) oraz „Żyj smacznie i zdrowo” (p. B.Solka-Kubiak, 200 zł). Łącznie na organizację tych projektów szkoła otrzyma 2500 zł.

M.Kostrzak, 5sp



SZKOLNY
DONOSICIEL

Teksty do numeru
napisały: J.Findling,
M.Kostrzak, A.Kubik,
O.Łosek,
W.Piotrowska.
Nr opublikowano
24 III 2018 r.